Kazimierz Pospiszyl
Wszechnica Świętokrzyska w Kielcach,
Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie

Psychoanaliza a resocjalizacja (próba analizy wzajemnych powiązań)

Stworzona przez Z. Freuda pod koniec dziewiętnastego wieku psychoanaliza bez wątpienia stanowi jedno z podstawowych odkryć naszych czasów – ukazała ona bowiem człowiekowi prawdy o nim samym, których domyślał się co prawda od czasów swego stworzenia – ale na temat których nie odważył się budować naukowych poglądów, „mroki swej podświadomości" pozostawiając legendom, malowidłom i snom!

Opracowując metodę badania ukrytych pragnień, niespełnionych marzeń i życiowych zawodów poszerzył Z. Freud nie tylko wiedzę o człowieku – zmienił on także w sposób ewidentny samego człowieka! Psychoanaliza uczyniła go bardziej wrażliwym i wyczulonym na wszelkie doznania psychiczne o dużym ładunku emocjonalnym, nastąpiło to zaś w wyniku ewidentnego ukazania, że owe doznania stanowią siłę napędową rozwoju zarówno pozytywnych, jak i negatywnych cech zachowania się.

Nic tedy dziwnego, że psychoanaliza szeroką drogą wkroczyła do teorii i praktyki wychowania „Żadna z dziedzin zastosowania psychoanalizy nie wywołuje takiego zainteresowania, nie budzi tylu nadziei, a w konsekwencji nie zaprząta umysłów tak wielu oddanych swej pracy działaczy, jak zastosowanie owej psychoanalizy do teorii i praktyki wychowania" – pisał Z. Freud we wstępie do książki A. Aichhorna o wychowaniu nieletnich przestępców (Aichhorn, 1925).

Zainteresowanie, o którym pisze ojciec psychoanalizy, zaowocowało tym, że stworzona przezeń nauka stała się reprezentantką wszystkich tych oddziaływań psychokorekcyjnych, terapeutycznych (obojętnie jakbyśmy je zwali), które wpływają na wszelką zmianę zachowania się człowieka poprzez oddziaływanie na jego „ukryte" sprężyny działania.

Biorąc pod uwagę wspomniane powyżej zainteresowanie psychoanalizą oraz jej ekspansję na niwie wychowania, zasadne wydaje się pytanie czy czasem psychoanaliza nie zastąpiła nowoczesnego wychowania? Formułując zaś owo pytanie nieco inaczej, czy czasem nowoczesne wychowanie nie jest w istocie swej psychoanalizą?

Otóż na to niezwykle istotne pytanie udzielił odpowiedzi sam ojciec psychoanalizy, pisząc, że „wychowania nie można mieszać z psychoanalizą, ani tym bardziej zastępować psychoanalizą. Psychoanaliza może być traktowana jako środek po-

mocniczy w wychowaniu, ale nie może być właściwym jego substytutem. Zastępowanie wychowania psychoanalizą jest nie tylko niemożliwe pod względem praktycznym, jest także niewskazane ze względów teoretycznych. Związki pomiędzy wychowaniem a psychoanalizą staną się wkrótce przedmiotem szczegółowych badań" (Freud, 1967).

Ponieważ – wbrew przytoczonej powyżej zapowiedzi – Z. Freud nie zajął się sprawą wyraźnego rozróżnienia psychoanalizy od wychowania warto w tym miejscu poświęcić kilka uwag tej sprawie.

Najprostszym chyba odróżnieniem psychoanalizy od wychowania będzie uświadomienie sobie tego, że psychoanaliza powstała po to, aby wyzwalać „duszę" człowieka z przeróżnych pęt i ograniczeń, podczas gdy wychowanie, odwrotnie, nakłada na tę „duszę" niezbędne dla jej uładzenia się z wymogami życia społecznego wędzidła, które mogą – i bardzo często to czynią – powodować urazy doprowadzające do totalnej lub wybiórczej ranliwości psychiki „dobrze wychowanego" człowieka.

Czyżby zatem psychoanaliza była całkowicie nie do pogodzenia z wychowaniem, tak jak ogień z wodą? Otóż nie! Aby uzmysłowić odpowiedź na to pytanie posłużę się piękną i mądrą metaforą Heglowską o „panu" i o „niewolniku", ulubioną przez niemieckich romantyków, a u nas z upodobaniem przytaczaną przez ks. Tischnera w jego studiach nad filozofią pracy.

Otóż zarówno „pan", jak i „niewolnik" poddawani są władzy tyrana! Rozróżnienie zaś między nimi polega na tym, że „pan" swe wywyższenie zyskał poprzez fakt „zainstalowania tyrana wewnątrz siebie", „niewolnikowi" zaś z różnych przyczyn nie udało się tego uczynić, dlatego musi mieć „tyrana nad sobą"

Wychowanie czyni z nas „panów" poprzez wtłoczenie w naszą „duszę" – pomimo mniejszych lub większych oporów – żyroskopu moralnego (zwanego przez psychoanalityków *superego)* wraz z jego funkcją karzącą w postaci gnębiących nas wyrzutów sumienia w przypadku sprzeniewierzenia się owym, surowym niekiedy nakazom wewnętrznym.

Psychoanaliza nie kwestionuje bynajmniej konieczności takiego „zainstalowania wewnętrznego tyrana", który z całą bezwzględnością zmusza nas do żmudnej pracy nad sobą i doskonalenia się. A oto, co pisał o sobie Z. Freud w liście do przyjaciela W. Fliessa: „Tacy ludzie jak ja nie mogą żyć bez ogarniających ich pasji, bez tego, co Schiller nazywa tyranem, który rządzi bezwzględnie. Ja odnalazłem właśnie takiego i w jego służbie nie znajduję wytchnienia. Jest nim psychologia".

Celem natomiast psychoanalizy jest takie wpływanie, zarówno na tego, kto „z dobrej i nieprzymuszonej woli" decyduje się na „zainstalowanie w sobie tyrana", jak i tego kto do takiego „zainstalowania" zachęca i przysposabia inne osoby, aby ów „tyran wewnętrzny" nie czynił zbyt wielu szkód w psychice, czy – mówiąc poprzednią metaforą – aby niezbędne wędzidło nakładane na nasze popędy nie uwierało zbyt mocno, a tym bardziej, nie raniło miejsc, na których zostało zamocowane.

Dzięki wiedzy o mechanizmach powstawania urazów i wypaczeń osobowości jaką dostarczyła psychoanaliza nakładanie wspomnianych powyżej ograniczeń

(czyli instalowanie metaforycznego „tyrana") w duszy młodego, czy starszego człowieka może odbywać się pod kontrolą. Najogólniej więc biorąc psychoanaliza z jednej strony łagodzi surowość, a z drugiej uprecyzyjnia skuteczność oddziaływań wychowawczych.

Podkreśla się często, że psychoanaliza wprowadziła nie tylko do wychowania, lecz także i do wszystkich dziedzin życia społecznego, a także i do samooceny współczesnego człowieka więcej liberalizmu i permisywizmu, co niepokoi niektórych współczesnych moralistów. Rollo May (1978) dla przykładu mówi o psychoanalizie jako o sprawczyni „choroby woli" znamionującej współczesnego człowieka, który świadom zagrożeń płynących ze zbyt silnej presji sumienia, skłonny jest do zbyt daleko posuniętego „poluzowania" intensywności niezbędnej pracy nad sobą.

Obawy te, a zarazem zarzut, że psychoanaliza miała być „chorobą woli" nie mają pełnego uzasadnienia, psychoanaliza bowiem to nie tylko nauka o metodach wspomnianego już wyzwalania duszy z bolesnych dla niej pęt, to także wiedza o sposobach właściwej socjalizacji.

Rzecz tę tłumaczy inna – wielce imaginatywna – metafora, autorstwa ojca psychoanalizy, a mianowicie metafora jeźdźca, którą to metaforą opisywał Z. Freud mechanizm „ujeżdżania" przez *ego* instynktywistycznej warstwy osobowości, czyli *id.* „Pod względem swego stosunku do *id* – pisze Z. Freud *ego* jest jak jeździec, który musi okiełznać przeważającą siłę konia, z tą różnicą, że jeździec stara się to zrobić o własnych siłach, zaś *ego* z pomocą sił zaczerpniętych z *superego* (Freud, 1952, s. 14).

Z tej perspektywy patrząc psychoanalizę uznać można za naukę „ujeżdżania *id*", zaś terapię psychoanalityczną za korygowanie błędów przy „ujeżdżaniu" popełnionych skutkiem nieuwagi, niedyspozycji lub – co najgorsze – złego wyczucia konia przez jeźdźca.

Przechodząc do roli psychoanalizy w resocjalizacji przestępców należy zwrócić uwagę na pewien niezwykle ważny element relacji psychoanalizy z „wychowaniem resocjalizacyjnym", który wprowadzać powinien w wielu przypadkach nieco inne rozłożenie akcentów w przypadku owego „specjalnego wychowania". Owa specyfika polega na nieco innym skoncentrowaniu oddziaływań.

Przestępca bowiem dosyć często, czy to z przyczyn charakterologicznych, czy w wyniku niekorzystnych wpływów środowiska zintegrował swą osobowość w niewłaściwy sposób, zadanie przeto psychoanalizy w jego „wychowaniu resocjalizacyjnym" polega nie tyle (tak, jak w przypadku „normalnego wychowania") na konsekwentnym unikaniu czynników traumatycznych, powodujących wspomnianą już ranliwość osobowości, lecz często – wręcz przeciwnie – na wprowadzeniu tych czynników po to, aby rozbić („zdezintegrować" – używając określenia K. Dąbrowskiego) dysocjalnie, czy antysocjalnie (czyli psychopatycznie – używając tradycyjnej nomenklatury) zintegrowaną strukturę osobowości przestępcy, po to, aby następnie „wyleczyć" go z nabytych w toku oddziaływań resocjalizacyjnych cech neurotycznych.

Inna rzecz, że klarowne rozróżnienie pomiędzy nerwicą i psychopatią bywa możliwe jedynie na płaszczyźnie teoretycznej, w praktyce często objawy neurotyczne i psychopatyczne bywają silnie splecione, dlatego też próbuje się stosować psychoanalizę nawet w resocjalizacji psychopatycznych przestępców, co wymaga – jak sądzę – szczególnej uwagi.

Główną przeszkodą w realizacji tych podstawowych celów terapii psychoanalitycznej jest brak u jednostek przestępczych odpowiednio silnej motywacji wewnętrznej do tego, aby pracować nad sobą w celu wytworzenia wielu dyspozycji psychicznych. W odróżnieniu od pacjentów innego rodzaju (szczególnie zaś neurotycznych) psychopaci rzadko tylko (jeśli w ogóle tak się dzieje) mają poczucie swej niedoskonałości. Najczęściej za swe życiowe niepowodzenia, za swój „smutek" winią głównie innych ludzi, siebie natomiast skłonni są przeważnie uważać za osoby krzywdzone i niedoceniane przez otoczenie.

Inną przeszkodą w nawiązywaniu wartościowego, z punktu widzenia efektów terapii, związku z pacjentem jest przyjęta i głęboko utrwalona w zachowaniu pacjenta „maniera", która polega na chęci manipulowania innymi ludźmi. Chęć manipulowania terapeutą przejawia się najczęściej w tym, że psychopatyczny pacjent, pomimo niezwykłości sytuacji, jaką jest dla niego proces psychoterapii, „nie traci rezonu", zachowując się (przynajmniej na początku) w ten sposób, jakby doskonale rozumiał „w czym ma się rzecz". Na pytania terapeuty odpowiada niechętnie, najczęściej w sposób ewidentny, koloryzując przedstawiane informacje, szczególnie te, które dotyczą osiągnięć zawodowych i przygód seksualnych. Podczas kilku pierwszych posiedzeń z psychopatą (inteligentnym) można wyraźnie zaobserwować, że próbuje on „oczarować" swoją osobą terapeutę i to zarówno pod względem wspomnianej już barwności opowiadanych doświadczeń życiowych, jak i posłuszeństwa w stosunku do jego zaleceń. Niekiedy również bardziej wykształceni psychopaci zaczynają gromadzić różnego rodzaju wiadomości na temat psychoterapii w tym celu, aby pochwalić się nimi przed terapeutą i podjąć z nim dyskusję na temat różnych kierunków i orientacji psychologicznych, stanowiących podstawę poszczególnych sposobów organizowania posiedzeń terapeutycznych.

Opisane zachowanie dotyczące psychopatycznego pacjenta jest, zdaniem J.R. Liona, zupełnie normalne. Z jednej bowiem strony nie rozumie on (a mówiąc dokładniej: nie wyczuwa) istoty procesu terapeutycznego, z drugiej zaś strony – jak podkreśla to cytowany autor – „język manipulacji jest jedynym, jaki przyswoił sobie psychopata" (Lion, 1978).

Jednak taki „miodowy miesiąc" pomiędzy psychopatycznym pacjentem a terapeutą nie trwa zbyt długo. Kończy się on niemal równocześnie z uświadomieniem sobie przez pacjenta, że terapeuta nie stanowi najlepszego tworzywa do manipulowania, do czego dołącza się z reguły zniechęcenie do systematycznych wysiłków, jakich wymaga długotrwała praca nad sobą. Wtedy to terapia wkracza w następną, najtrudniejszą w zasadzie fazę: pacjent staje się wówczas opryskliwy, czasami nawet otwarcie agresywny, niechętnie przychodzi na umówione spotkania itp. Aby zapobiec tej drugiej, bardzo niekorzystnej dla procesu terapii fazie, niektórzy tera-

peuci (por. Bychowski, 1954) stosują coś w rodzaju „przechytrzenia" manipulacyjności swoich psychopatycznych pacjentów, usiłując w jakiś dodatkowy sposób stać się im potrzebni, czy to w załatwieniu pewnych spraw, czy też pomocy w rozwiązywaniu niektórych życiowych trudności, interwencji u władz więziennych itp. W ten sposób terapeuta wzmacnia swoją pozycję w oczach pacjenta i zaczyna być dla niego osobą szczególnie ważną i potrzebną, której pacjent nie chce utracić, nawet dopuszczając konieczność stosowania się do rygorów procesu terapii. W ten sposób ustala się specyficzny związek symbiotyczny pomiędzy terapeutą a pacjentem, w którym terapeuta odgrywa rolę „ja" idealnego pacjenta, on bowiem rozstrzyga według własnego sumienia o wielu czynach i postępach pacjenta, stanowiąc zarazem główny wzorzec dla identyfikacji w zakresie wszelkich postaw moralnych.

Sytuacja ta wprowadza pacjenta niejako powtórnie w stan dziecka, charakteryzując się poczuciem posuniętej zależności od dorosłych. Jest to, mówiąc obrazowo, metoda prowadzenia dorosłego człowieka „za rączkę". Znajdujący się w takiej sytuacji terapeutycznej pacjent, potrafi zachowywać się poprawnie jedynie dopóty, dopóki bywa szczegółowo przez terapeutę sterowany i „wspierany duchowo", a osoba terapeuty stanowiąca „lepszą stronę" osoby leczonego przestępcy jest dla niego atrakcyjna. Niestety, zakładając nawet, że ten drugi warunek (czyli atrakcyjność terapeuty) będzie trwał zawsze, sam proces terapii nie może być kontynuowany przez całe życie pacjenta. W momencie przerwania go pacjent traci jak gdyby grunt pod nogami, nie ma żadnego punktu orientacyjnego dla swych ocen moralnych, wskutek czego stacza się ponownie na drogę przestępstwa.

Aby temu zapobiec – a tym samym proces terapii uczynić szerszym – niekiedy autorzy zalecają terapię dwufazową. A mianowicie, wspomnianą powyżej sytuację, w której terapeuta przejmuje niejako rolę *superego* pacjenta, uważa się za pierwszą fazę oddziaływań psychokorekcyjnych, natomiast w fazie drugiej stosuje się pełny zakres oddziaływań psychoanalitycznych. Taka dwufazowa psychoterapia nastręcza wprawdzie wiele trudności, niemniej stanowi ono jedną z niewielu słabych nici wiążących ze sobą poszczególne elementy niezwykle trudnego procesu resocjalizacji psychopatów. Nie sposób na zakończenie pominąć sugestii J.R. Liona dotyczącej roli depresji w indywidualnej terapii jednostek przestępczych. Jego zdaniem główną przeszkodą w uzyskaniu pozytywnych efektów resocjalizujących w pracy, z tego typu jednostkami, jest przejawiany przez nie niewiarygodnie niski próg tolerancji na frustrację.

Wypływa z tego podstawowe zadanie indywidualnej terapii psychopatów, a mianowicie pomoc w przezwyciężaniu codziennych niepowodzeń życiowych, stosowanie ich dokładnej analizy i poszukiwanie wspólnie z pacjentem różnych modeli rozwiązań, a następnie przeprowadzenie dyskusji nad najlepszym z nich. Terapeuta jednak nie tylko nie powinien umniejszać niepowodzeń życiowych pacjenta (bo to miajałoby się z celem), lecz przeciwnie, poprzez wykazywanie ich powagi, powinien „indukować stany depresji" pacjenta. W ten sposób można wytworzyć nawyki oceny skutków własnego postępowania. Kolejnym zabiegiem terapeutycznym powinna być stopniowa likwidacja przeżywanych stanów depresyjnych (Lion, 1978).

Współczesne, coraz to szersze i lepiej udokumentowane badania nad genezą wielu postaci szczególnie niebezpiecznych przestępstw wykazują ewidentnie, że sprawcami tych czynów w przeważającej większości bywają uprzednie ofiary. Na przykład różne postacie przestępstw seksualnych w ponad 70% popełniane są przez osobników doznających wcześniej seksualnych molestacji (por. dla przykładu Pospiszyl, 2005).

Biorąc to pod uwagę, niektórzy współcześnie praktykujący psychoanalitycy dokonują zasadniczo przełomowego zwrotu w dotychczasowej koncepcji psychoanalitycznej terapii. Twierdzą mianowicie, że w terapii ofiar przemocy seksualnej i innych równie traumatycznych doświadczeń związanych z przemocą nie należy za wszelką cenę drążyć samej „głębi" problemu, czyli do odtworzenia sytuacji urazowej, dlatego że doprowadzić możemy do odnowienia się niektórych jej skutków, które zostały już zmniejszone. Należy raczej skupić się w postępowaniu terapeutycznym na nauce pacjenta kontroli impulsów, umiejętności sterowania fantazjami, a przede wszystkim nauki wszelkich form empatycznego rozumienia innych osób (por. dla przykładu Hurry, 1998, czy Woods, 2003).

Ostatnio wymieniony autor, czyli J. Woods, jako długoletni praktyk stosujący psychoanalizę do terapii chłopców i młodzieńców wykazujących skłonności do stosowania przemocy seksualnej wobec dzieci wyróżnia cztery – jego zdaniem najważniejsze – zagadnienia, na które stosujący psychoanalizę terapeuta powinien zwrócić szczególną uwagę:

Po pierwsze, odtworzenie w toku postępowania terapeutycznego momentu, w jakim dziecko przechodzi od „zbicia do bicia", a więc takiego specyficznego u każdego sprawcy momentu, w którym „przepoczwarza się on z ofiary. Mimo że ogólne prawidłowości tego procesu są podobne, pamiętać trzeba, iż procesy te przebiegają w niepowtarzalny sposób u każdego pacjenta.

Po drugie, konieczność ustalenia stopnia ważności nabytych urazów, aby skupić się na ich stopniowej neutralizacji w toku postępowania terapeutycznego.

Po trzecie, niedopuszczenie do zgubnej w skutkach seksualizacji spotkań terapeutycznych. Jak bowiem wiadomo, pozbawieni zahamowań moralnych chłopcy i młodzieńcy znajdują upodobanie w mówieniu na tematy seksualne i aby mówić o „tych sprawach" gotowi są zmyślać najróżnorodniejsze historie starając się zainteresować nimi terapeutę. Ponieważ sytuacja taka stanowi czynnik destrukcyjny w terapii, należy jej zdecydowanie przeciwdziałać, najlepiej można uczynić to poprzez kierowanie wypowiedzi pacjenta z opisu własnych doznań na doświadczenia ofiary.

Czwartym, ostatnim – ale niemniej ważnym, lecz wręcz najważniejszym elementem terapii psychoanalitycznej – jest zaszczepienie u pacjenta kreatywności jako sposobu przezwyciężania urazów wynikających z zawodu sprawianego przez najbliższe osoby. Zdaniem J. Woodsa „psychoanaliza powinna być drogą do odzyskania utraconej kreatywności". Twierdzenie swe popiera J. Woods, często cytowaną myślą wyrażoną przez G. Kohona (1999), że „perwersja i kreatywność mają to samo źródło – utratę"! Dlatego też najtrudniejszym, a zarazem najważniejszym, za-

daniem terapeuty jest przeorientowanie stosowanych przez pacjenta sposobów przezwyciężania poczucia odtrącenia lub zawodu ze strony osób najbliższych (a więc tych doznań, które ze szczególną ostrością ranią psychikę dziecka i młodzieńca) z agresywnych na kreatywne.

Rozwój psychoanalizy wyraża się także i w tym, że wywarła ona przemożny wpływ na inne kierunki oddziaływań psychokorekcyjnych, co unaocznia inna – trzecia z kolei – ważna metafora, a mianowicie metafora komputera! Jej autorem jest A.G. Greenwald. Metafora stanowi nie tylko doskonałą ilustrację nowoczesnego podejścia do procesów socjalizacji, ale ukazuje daleko szersze perspektywy mechanizmów leżących u podłoża tego procesu.

W metaforze komputera nie ma po pierwsze hierarchiczności znamiennej, dla obu poprzednio przytaczanych metafor ilustrujących proces socjalizacji, nie ma w niej także metaforycznej możliwości separacji procesów socjalizacyjnych, które mogły wchodzić w grę w świetle poprzednich metafor. Zarówno wewnętrzny, jak i wewnętrzny „tyran" mógł dać za wygraną i nie rugować „naturalnego"(?) lenistwa poddanego, jak i „jeździec" mógł poniechać prowadzenia konia.

Natomiast metafora komputera jest bardziej adekwatna ponieważ wyklucza takie możliwości, jej istota polega na tym, że istnieją w psychice naszej różne subsystemy, które muszą się przenikać w procesie rozwoju i dojrzewania człowieka, są one bowiem nierozłączne w swym działaniu, a ponadto jako takie nie posiadają różnic w zakresie wartości – są to bowiem procesy nieodłączne.

Wspominany już A.G. Greenwald wyróżnił cztery takie subsystemy 1. niewerbalny (podświadomy), 2. werbalny, 3. *ja solarne* (narcystyczne), 4. *ja społeczne*. Im lepiej wzajemnie oddziaływają na siebie owe subsystemy, tym sprawniej przebiega proces socjalizacji, zaś istota terapii polegać ma na usprawnieniu zaburzonego oddziaływania na siebie poszczególnych subsystemów.

Podejście takie uzasadnia potrzebę integracji odkrytych przez psychoanalizę mechanizmów ludzkiego działania z osiągnięciami innych szkół psychologii, a głównie z odkryciami behawioryzmu, a dokładniej mówiąc metod terapii behawioralnej. Dzięki takiemu podejściu mogła zaistnieć i rozprzestrzenić się w najróżniejszych płaszczyznach działań psychokorekcyjnych metoda kognitywno- (czy poznawczo- jak chcą niektórzy) -behawioralna, która odkrywane przez psychoanalizę nieprawidłowości stara się krygować w oparciu o zdobycze teorii uczenia się.

Streszczenie

Pierwsza część artykułu poświęcona jest na wskazanie różnic pomiędzy psychoanalizą, a wychowaniem w oparciu o pierwsze pomysły Z. Freuda oraz innych pionierów psychoanalizy.
Kolejne części artykułu pokazują w jaki sposób psychoanaliza, sama nie będąc „wychowaniem" zrewolucjonizowała poglądy na wychowanie, a w szczególności wychowanie resocjalizacyjne.
W ostatniej zaś, podsumowującej części artykułu, autor przedstawia kierunki przemian samej psychoanalizy wyznaczane przez coraz to bardziej skomplikowanie problemy natury wychowawczej.

Bibliografia

Aichhorn A., *The Wayward Youth*, New York 1925, The Viking Press.

Bychowski G., *Psychoanaliza na usługach dzieci moralnie zaniedbanych*, Szkoła Specjalna nr 2, 3 i 4, 1954/55.

Greenwald A.G., *Psychoanaliza wersus zasada wewnętrznej jedności osoby*, Przegląd Psychologiczny 1985, Tom XVII, s. 887–924.

Freud S., *New introductory lectures on psychoanalysis*, New York 1952, W. Brenton.

Freud Z., *Kultura jako źródło cierpień*, [w:] Freud Z., *Człowiek, religia, kultura*, Warszawa 1967, KiW.

Hurry A. (1998), *Psychoanalysis and developmental therapy*, Karnack Books, London.

Lion J.R. (1978), *The Role of Depression in the Treatment of Aggressive Personality Disorders*, American Journal of Psychiatry Vol 129, s. 347–249.

Kohon G. (1999), *No lost certainties to be recovered*, Basic Books, London.

May R. (1978), *Miłość i wola*, PIW, Warszawa.

Pospiszyl K. (2005), *Przestępstwa seksualne*, PWN, Warszawa.

Woods J. (2003), *Boys who have Abused. Psychoanalytic psychotherapy with victim/perpetrators of sexual abuse*, Jesica Kingsley, London.